

To nie nasza wojna! Czy Polacy na emigracji chcą walczyć?

20 maja 2025

Postanowiliśmy sprawdzić, co Polacy za granicą sądzą o konieczności obrony kraju. „To nie nasza wojna” czy „obowiązek wobec kraju jest zawsze”? Ostatnio pisaliśmy o tym, co w takiej sytuacji z Polakami za granicą. Nasz tekst wywołał lawinę komentarzy, maili i reakcji. Czy Polacy na emigracji chcą walczyć na froncie?



Żołnierze dzielą się na zawodowych, ochotników i niewolników. Tych ostatnich wciela się do armii zastraszeniem, podstępem lub przemocą.

Coraz częściej, nawet w codziennych rozmowach, nawet w domu, wspomina się o przygotowaniach na kilkudniowy kryzys czy prawdopodobieństwie wojny. W Polsce okolice przy granicy wschodniej od 2022 roku skokowo wzrosła ilość nieruchomości oferowanych na rynku wtórnym po bardzo korzystnych cenach. Jednak, nawet jeśli zamieszkają na granicy z Niemcami, w przypadku wybuchu wojny i wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego Polacy zobowiązani są do obrony kraju.

Odkąd wojna na Ukrainie wybuchła z pełną siłą, a napięcia geopolityczne nie maleją, wielu Polaków zaczyna zadawać sobie

niewygodne pytanie: co zrobię, jeśli konflikt obejmie również mój kraj?

Ważne są również odczucia Polaków za granicą. Jednak Ci choć chodzą na wybory, obchodzą 11 listopada i posyłają dzieci do Pierwszej Komunii w polskich parafiach, na front by nie poszli. Tak przynajmniej wynika z pierwszych reakcji. Taka postawa raczej nikogo nie dziwi, szczególnie, że wojna dzisiaj naprawdę nie ma wiele wspólnego z patriotyzmem. Choć część wyjechała, bo czuje się rozczarowana Polską. Zatem na pytanie: Czy Polacy na emigracji chcą walczyć na froncie? w większości odpowiadają przecząco.

Nie mam już z tym miejscem więzi"

„Wyjechałem dziesięć lat temu, bo nie widziałem tu przyszłości. Teraz ktoś mówi mi, że mam wracać walczyć? Dla kogo? Dla jakiego państwa?” – mówi Kamil, trzydziestopięcioletni kierowca ciężarówki mieszkający w Belgii.

Podobne głosy pojawiają się coraz częściej. Wśród Polaków mieszkających za granicą panuje poczucie nie tylko dystansu geograficznego, ale i emocjonalnego oddalenia od kraju, który kiedyś opuścili. Często nie z wyboru, lecz z konieczności. Wielu z nich wspomina, że opuszczając Polskę, nie wyjeżdżali z plecakiem marzeń. Wzięli ze sobą walizkę frustracji. Najczęściej pełną rozczarowań, braku realnych perspektyw, pogardliwym stosunkiem pracodawców i urzędników, zawiedzeni obietnicami bez pokrycia.

Patriotyzm i umieranie na froncie to nie to samo

Dziś – osiedleni, zakorzenieni w nowych krajach – często nie rozumieją, dlaczego mieliby narażać swoje życie dla granic. Ta sprawa, jak sami mówią, „już ich nie dotyczy”. W ich oczach

Polska pozostała krajem dzieciństwa, wspomnień i tradycji. Jednak obecnie nie jest państwem, które kształtuje ich codzienność.

„Czuję się Polakiem, ale nie czuję się częścią polskiej polityki. Nie jestem już podatnikiem w Polsce, moje dzieci mówią po angielsku. Czuję, że byłoby to nieszczerze z mojej strony, gdybym teraz ubierał mundur z orzełkiem” – mówi anonimowo Paweł z Dublina. Jak dodaje, jego życie toczy się dziś w innym porządku prawnym, społecznym i mentalnym. Polska, choć obecna w sercu, funkcjonuje bardziej jako sentyment niż jako państwo obywatelskie.

„Kocham polski język, tęsknię za lasami i świętami w domu, ale państwo to nie jest poezja. Państwo to konkret: zdrowie, bezpieczeństwo, stabilność. Tego nie dostałem. Dlaczego miałbym teraz oddawać za to życie?” – zastanawia się.

To nie jest już pytanie tylko o patriotyzm, ale o lojalność wobec miejsca, które nie dało wystarczających powodów, by ją pielęgnować. Wielu emigrantów przyznaje, że czują się rozdwojeni – między uczuciem do ojczyzny a chłodną kalkulacją i uczciwością wobec samych siebie. Bo choć Polska ich ukształtowała, to niekoniecznie zapewniła im poczucie, że są jej potrzebni. Nie zapewniła stabilności ekonomicznej czy komfortu społecznego. Dlatego wyjechali.

Gdyby to była wojna sprawiedliwa...

Dla wielu Polaków mieszkających za granicą patriotyzm nie jest martwym pojęciem. Wieszają biało-czerwoną flagę na 11 listopada, śledzą sytuację polityczną w kraju, aktywnie uczestniczą w wyborach, uczą dzieci języka ojczystego, przekazują im tradycje, a na Wszystkich Świętych wracają, by zapalić znicz na grobach dziadków. Często z dumą opowiadają o polskim pochodzeniu w wielokulturowym środowisku. Zawzięcie bronią polskiej historii i tożsamości w rozmowach z obcokrajowcami. Ale – jak sami podkreślają – patriotyzm nie

musi i nie powinien sprowadzać się jedynie do gotowości do walki z bronią w rękę.

„Jeśli to byłaby wojna obronna, w stylu 1939 roku – tak, rozważałbym. Ale wojna to dziś polityka, geopolityka, surowce, wpływy. Czy ktoś mi powie, za co dokładnie mam zginąć?” – pyta Marek, informatyk z Londynu. Jego głos nie jest odosobniony. W rozmowach z Polakami mieszkającymi w Irlandii, Niemczech, Holandii czy Norwegii wielokrotnie pojawiają się podobne wątpliwości: czy współczesna wojna, rozgrywana nie tylko na lądzie, ale również na poziomie interesów korporacyjnych, sojuszy militarnych i rywalizacji surowcowej, wciąż daje się opisać w kategoriach moralnego obowiązku?

Z jednej strony – wciąż żywa świadomość historyczna i głęboki szacunek dla przodków, którzy ginęli za wolność Polski. Z drugiej – współczesny sceptycyzm wobec decyzji polityków, niechęć do ślepego podporządkowania rozkazom, które mogą nie mieć nic wspólnego z obroną ludności cywilnej.

Czy Polacy na emigracji chcą walczyć na froncie? A gdzie będą wówczas politycy?

Dla wielu Polaków żyjących na Zachodzie państwo przestało być czymś, co budzi zaufanie. Oczekiwaliby jasnego przekazu, uczciwej debaty publicznej, a nie patriotycznych haseł wypowiadanych przez tych, którzy sami byliby ostatnimi do walki. Wiele osób zastanawia się głośno, gdzie będą politycy PO, PiS czy Konfederacji, gdy przeciętny Polak wyląduje z karabinem na wojnie. Tuż obok, na froncie, czy w bezpiecznym miejscu gdzieś poza granicami Polski? Dlatego lojalność nie powinna być wymuszana przepisem, lecz budowana przez wzajemny szacunek – a ten, ich zdaniem, często nie działał w obie strony.

Jak mówi inna rozmówczyni z Londynu, Agata, matka dwójki dzieci: „Kocham Polskę. Ale miłość nie oznacza ślepego poświęcenia. Czy ktoś, kto traktuje mnie jako 'gorszy sort', będzie mnie potem nazywał bohaterką? Nie jestem pewna, czy chcę w to grać”.

To nie ucieczka od odpowiedzialności, ale pytanie o jej sens i proporcje.

Po co armia zawodowa, skoro i tak mamy ginąć?

Wielu emigrantów nie kryje rozczarowania. W ich oczach Polska jako nowoczesne państwo powinna być przygotowana na zagrożenia, posiadać wyszkoloną, profesjonalną armię oraz systemy obrony oparte na technologii – nie na powszechnej mobilizacji cywilów.

„Płacimy podatki, mamy zawodową armię, NATO, drony, satelity... a mimo to ktoś mówi mi, że mam wracać, chwycić za karabin i iść do okopu? To brzmi jak XIX wiek, nie XXI” – mówi Kamil, kierowca z Belgii.

Dla wielu to kwestia konsekwencji i zaufania do państwa. Skoro obywatele wspierają państwo finansowo przez lata – również wtedy, gdy mieszkają za granicą i wysyłają pieniądze do rodzin – oczekują, że państwo będzie działać nowocześnie i odpowiedzialnie.

„Czuję się Polakiem, ale nie czuję się częścią polskiej polityki. Nie jestem już podatnikiem w Polsce, moje dzieci nie chcą mówić po polsku. Czuję, że byłoby to nieszczerze z mojej strony, gdybym teraz ubierał mundur z orzełkiem” – mówi Paweł z Dublina.

Wielu z nich przyznaje, że w razie wojny nie odmówią pomocy – ale chcieliby, by państwo najpierw w pełni wykorzystało własne zasoby, nowoczesną technikę i profesjonalne struktury obronne,

zanim sięgnie po tych, którzy dawno temu wybrali inną drogę.

Polskość to nie tylko granica

Wielu emigrantów wyraźnie oddziela bycie Polakiem od konieczności walki z bronią w ręku. Dla nich tożsamość narodowa nie musi oznaczać gotowości do fizycznego poświęcenia.

„Jestem Polakiem, mówię po polsku, obchodzę Wigilię tak jak moi rodzice. Ale nie czuję, bym miał iść na wojnę, żeby to udowodnić. Wierność kulturze, polskość nie oznacza wierności rozkazom” – pisze w mailu do redakcji Dorota z Londynu.

Nie chodzi o tchórzostwo. W wielu wypowiedziach pobrzmiewa racjonalna obawa: przed traumą, przed cierpieniem, przed utratą życia, ale też przed niepewną przyszłością, jaką w razie wojny musiałaby dźwigać rodzina. Emigranci, którzy przez lata budowali swoje życie na Zachodzie, często mają dzieci, domy, kredyty – i nie chcą ryzykować ich bezpieczeństwa w imię decyzji podjętych przez polityków, którym już od dawna nie ufają.

Pojawiają się również wątpliwości natury moralnej. Czy w świecie, który coraz mocniej stawia na dyplomację i pokój, warto znów rozwiązywać konflikty z bronią w ręku? Wielu rozmówców podkreśla, że czasy się zmieniły – a z nimi również definicja obywatelskiego obowiązku.

„Wierzę w pomoc, w solidarność, w medycynę, w logikę, nie w karabin. Gdyby Polska potrzebowała lekarzy, informatyków, tłumaczy – jestem pierwszy. Ale nie włożę munduru tylko dlatego, że ktoś mówi, że muszę. Nie tak rozumiem patriotyzm” – mówi Robert, 42-letni pielęgniarz z Rotterdamu.

Dla takich osób lojalność wobec ojczyzny oznacza coś innego niż powrót na front. Czy Polacy na emigracji chcą walczyć? Czy walka w przypadku wojny to jedyny sposób by wzmocnić kraj?

Patriotyzm to codzienna dbałość o język, kulturę, pamięć historyczną – ale też umiejętność krytycznego myślenia i stawiania granic. Także własnemu państwu.

Czy Polacy na emigracji chcą walczyć? Reakcje wiele mówią o definicji patriotyzmu i polskości

Nie sposób jednoznacznie ocenić tych postaw. Są w nich lęk, logika, osobiste wybory i często bolesne doświadczenia. Wielu Polaków nie wyobraża sobie powrotu z Wielkiej Brytanii, Irlandii czy Holandii wprost na front. I choć w komentarzach nie brakuje postaw patriotycznych, przypominających romantyczny etos obrony kraju, wiersze Baczyńskiego czy Broniewskiego, to jednak każdy ostatecznie zdaje sobie sprawę z tego, że wojna na froncie nie ma w sobie nic romantycznego.

Wspólnym mianownikiem wielu wypowiedzi jest potrzeba dialogu: szczerego, uczciwego i pozbawionego patosu. Polacy za granicą nie są jednorodną grupą, ale ich głos – choć oddalony o setki kilometrów – nadal ma znaczenie. Czy Polacy na emigracji chcą walczyć? Niezależnie od miejsca zamieszkania, pytanie o sens wojny, patriotyzm i obowiązek powrotu do kraju zostaje w sercach wszystkich, którzy kiedyś nazwali Polskę swoim domem.

Autorstwo: Joanna Baran

Źródło: PolishExpress.co.uk